

Nasza Gazetka

PISMO MIESIĘCZNE WYDAWANE PRZEZ TOWARZYSTWO DOM POLSKI W ZURYCHU

Nr.6 (40/41)

SIERPIEN - WRZESIEŃ

ROK V 1978

Na 1. września

Warszawa. Przeciągłe wycie syren oznajmiło Polsce i światu rozpoczęcie II wojny światowej.

Godzina czwarta minut czterdzieści pięć. W Stolicy, na Sielcach, zapłonął od bomb burzących pierwszy dom. Była to sobota 1-go września 1939 roku.

Zastanawiając się nad wkładem Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie w wysiłek wojenny w II wojnie światowej należy podkreślić kilka charakterystycznych cech tego wkładu. Pierwszą jest jego ciągłość. W czasie kiedy Polska jeszcze walczyła samotnie bez żadnej pomocy ze strony sojuszników zachodnich i praktycznie rzecz biorąc bez żadnej akcji z ich strony, która by mogła odciążyć nasz front - już wówczas okręty naszej marynarki wojennej współdziałały z flotą brytyjską. Równolegle już we wrześniu 1939 r. organizuje się we Francji Wojsko Polskie. Po przegranej kampanii wrześniowej najpierw spontanicznie, a później zorganizowanie odbywa się ewakuacja z obozów internowanych z Węgier, Rumunii, Litwy i Łotwy. Żołnierze spieszą do Francji, gdzie po zawarciu nowej umowy wojskowej 4-go stycznia 1940 r. organizuje się złożona z 5-ciu wielkich jednostek armia polska oraz lotnictwo.

Drugą cechą tego wkładu jest jego powszechność. Polskie Siły Zbrojne były reprezentowane na wszystkich, z wyjątkiem Dalekiego Wschodu, teatrach wojny. Nie była to tylko reprezentacja. Te siły walczyły. Okręty marynarki wojennej spotykało się na szlakach od Murmańska i Spitzbergen aż po równik i od Aleksandrii i Morza Egejskiego aż po Nową Funlandię. Statki marynarki handlowej pokrywały jeszcze większe obszary mórz i oceanów.

Lotnictwo nasze począwszy od bitwy o Francję poprzez bitwę o Wielką Brytanię bez przerwy walczy nad wyspami brytyjskimi, nad przyległymi morzami i nad Europą. Lotnictwo transportowe wykonuje loty nad całą Afryką od Cape Town po Aleksandrię. Siły lądowe walczą w Norwegii, Francji, Tobruku. Libii, a następnie dokończenie na str.10

Na śmierć i wybór Papieża

Odszedł wierny sługa Chrystusa, Sternik Jego Łodzi. Nieraz nam się wydawało, że zbyt zabiegał o podporządkowanie się Kościoła w Polsce narzuconemu porządkowi, że zbyt daleko szedł w t.zw.aggioramento w obec komunizmu. Nie miał On łatwego zadania. Co jednym było za dużo, dla drugich było za mało. Sterować Łodzią Kościoła pośród wzburzonych fal umysłów, a często znów pośród zastygłego oceanu oziębłych serc jest zadaniem ponad ludzkie siły. Być może gdy Gazetka dotrze do rąk Czytelników będziemy mieli już nowego Papieża. Nie skąpmy naszych modlitw za pomyślny wybór i za nowego Sternika Łodzi Chrystusowej.

Przed 10-ciu laty

wojska Paktu Warszawskiego przekroczyły granicę Czechosłowacji, aby zdusić w zarodku budzące się odruchy wolnościowe. Ten tragiczny epizod historii został szeroko wspomniany przez prasę szwajcarską jak też uczczony przez emigrację czesko-słowacką. My wydarzeń sierpniowych 1968 r. nie będziemy tu omawiali, pragniemy jednak o nich nie zapomnieć, bo sprawa jest wspólna. Dla tego też pragniemy, nawiązując do tej bolesnej rocznicy, przedrukować rozważania Ludka Pachmanna, byłego aktywisty komunistycznego i czeskiego mistrza szachowego, który po licznych doświadczeniach i po kilkuletnim więzieniu w Pradze mógł wyjechać na zachód. Rozważania te są zamknięciem jego książki p.t. "Co się w Pradze na prawdę wydarzyło" i są dla nas wspólnym tematem do zastanowienia się jak i zobowiązaniem do wyciągnięcia konsekwencji. (do artykułu na str.9)

Spotkanie małżeństw mieszanych str.2

Pieczenie prosiaka patrz ostatnia strona!

unsere deutsch sprechenden
Freunde finden Beiträge
auf den Seiten 2,3,11-12

Amis de langue française
regardez pages 13-14 s.v.p.

ADRES: Eisfeldstr.6 Wejście-Eingang
 ADRESSE: 8050 Zürich Friesstrasse

DOJAZD - ZUFAHRT - Tram 14 (Eisfeld)
 Tram 7, 11, 15, Bus 62, 63 (Oerlikon)

GODZINY OTWARCIA - OEFFNUNGSZEITEN

Piątek	Freitag	19.00 - 23.00
Sobota	Samstag	18.00 - 23.00
Niedziela	Sonntag	18.00 - 22.00

Biblioteka

JEST CZYNNA W :

czwartki od godz.16.00 do 19.00
 soboty od godz.16.00 do 22.00
 w niedziele po polskiej mszy św.
 12.00 do 13.00

PODZIĘKOWANIE

Składam tą drogą serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy pomogli mi w początkowym okresie mojego pobytu w tym kraju. Szczególnie serdecznie dziękuję p.Tadeuszowi Wojnarskiemu i p.Andrzejowi Nurkowskiemu za wszelką pomoc, jaką mi okazali

Lucyna Wieczorek

Wieczór małżeństw narodowo mieszanych

W początku lipca br. miało miejsce w Domu Polskim wesele Szwajcara, p.Marcela Scherrer z Polką, p.Ireną Zając. Wieczór ten, na którym spotkali się goście polsko-szwajcarscy wypuklił więc, jaka poprzez narodowo mieszane małżeństwa powstaje pomiędzy ludźmi dwóch odmiennych krajów. Wieczór ten też przyczynił się do powstania idei nawiązania większego kontaktu pomiędzy małżeństwami dwu-narodowymi. Wiemy skąd inąd o różnicach jakie się nieprzewidzianie wyłaniają, powodując czasem tragiczne załamania. Wspólnych, podobnych problemów jest zapewne sporo i Zarząd TDP postanowił zorganizować rodzaj koła małżeństw narodowo mieszanych, które by się od czasu do czasu spotykały w naszym lokalu klubowym, aby nawiązać kontakty towarzyskie, porozmawiać o światłach i cieniach obranej drogi, stworzyć poczucie stania się rodziną dwóch różnych tradycji.

Na takie pierwsze spotkanie w Klubie Domu Polskiego w Zurychu, które odbędzie się w piątek, 8 września o godz.20.00 (od 19.00 możność spożycia polskiej kolacji) zapraszamy serdecznie nie tylko zainteresowane pary, ale też wszystkich, którym sprawy te leżą na sercu.

Zarząd Towarzystwa Dom Polski

Czytajcie Naszą Gazetkę

Szukamy nadal. Być może pomyłka w podanym numerze telefonicznym Aglomy częściowo się przyczyniła do niepowodzenia poszukiwań. Tak czy inaczej jednak przyszłość naszego Klubu jest jednak bardzo uzależniona od znalezienia stałej gospodyni, która z sercem go będzie prowadziła. Tymczasowe pół-rozwiazania nie będą mogły na dłuższą metę dać zadowalających wyników. Możliwe jest również rozwiązanie dwuosobowe, t.j. dwie Panie wypełniałyby zadanie na zmianę. Osoby gotowe podjąć się tego zadania proszone są o zgłaszanie się w Klubie w godzinach jego otwarcia.

ABEND

der Zwei-Nationalitäten-Ehe

wird am Freitag, den 8.September um 20.00 Uhr in unserem Klublokal stattfinden. Ab 19.00 Uhr Gelegenheit zu einem polnischen Abendessen.

Zu diesem Anlass laden wir alle Interessierten herzlich ein

Vorstand des Vereins
 Polen-Haus in Zürich

Das Zusammenleben von Menschen verschiedener Rasse, Religion oder Nationalität wird je länger desto mehr zu einem weltweiten Problem. Wir begegnen ihm in den USA, in Südafrika, Nordirland, aber auch in der Schweiz. Die Betroffenen sind ganze Nationen, Volksgruppen, kleine Minderheiten oder aber einzelne Menschen. Politiker plädieren zwar für die Verständigung zwischen den Nationen, und auch der Sport soll völkerverbindend sein. Dem Einzelnen ist damit aber noch nicht geholfen.

Alle, die wie ich eine Zwei-Nationalitäten-Ehe eingegangen sind oder eingehen wollen, wissen um die Problematik ihrer Situation. Neben den ohnehin vorhandenen Problemen (verschiedene soziale Herkunft, andersartige Erziehung usw.) treten noch weitere, ganz spezifische Schwierigkeiten auf, die zwar meistens erkannt, aber nur allzuoft unterschätzt werden: Sprache, Mentalität, Lebensrhythmus uam.

Um diese Probleme zu meistern, braucht es gesunden Menschenverstand, Toleranz und viel Verständnis. Dieses Verständnis gewinnen wir aber nur, wenn wir das Gespräch suchen: das Gespräch mit uns selbst, mit dem Partner, aber auch mit andern, die sich in einer ähnlichen Situation befinden.

Marcel Scherrer

MUZEUM POLSKIE w RAPPERSWILU
INSTYTUT POLSKI i MUZEUM
im.GENERAŁA SIKORSKIEGO w LONDYNIE
FUNDACJA KULTURALNA LIBERTAS oraz
FUNDACJA KULTURALNO-SPOŁECZNA
JULIANA GODLEWSKIEGO w RAPPERSWILU

mają zaszczyt zaprosić

na

Dzień Polski w Rapperswilu

PROGRAM

- 9.00 Msza św.w kaplicy N.M.P. obok kościoła farnego przy zamku za duszę śp.Anny Godlewskiej oraz w intencji wspólnej sprawy.
- 11.00 Publiczne posiedzenie inauguracyjne Rady Polskiej Fundacji Kulturalnej LIBERTAS w Rapperswilu.
- 15.00 Działalność i cele Instytutu Polskiego i Muzeum im.Gen.Sikorskiego w Londynie - prezentacja z przeżyciami przez kustosa muzeum, rtm. Ryszarda Dembińskiego, Londyn.
- Teksty i wiersze towarzyszące - w opracowaniu p.Juliusza Englerta, w wykonaniu p.Wioli Holi, artystki scen londyńskich.
- 17.30 Koncert skrzypcowy w wykonaniu artystów polskich Konstantego Kulki (skrzypce) oraz Jerzego Marchwińskiego (fortepian) Zaleca się rezerwować bilety w kasie Muzeum Polskiego.

Wystawa książki polskiej i o Polsce przez kiosk Muzeum Polskiego oraz przez Kiermasz Książki Polskiej w Szwajcarii.

Zostań członkiem Tow.Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu! Skromną składką 10.-Fr. rocznie zapewnisz byt materialny tej tak ważnej placówki Polskiej Emigracji!



Adres Muzeum Polskiego w Rapperswilu:

POLENMUSEUM P.F.270
CH - 8640 RAPPERSWIL

Tel.055/ 27 44 95 lub
27 56 02

Godziny otwarcia:

Oeffnungszeiten:

codziennie: 10.00-12.00

täglich: 14.00-17.00

lub na zamówienie tel.
oder Tel.055/ 27 56 02

3

Das POLENMUSEUM in RAPPERSWIL
Das POLNISCHE INSTITUT und
GEN.SIKORSKI MUSEUM - LONDON
Die POLNISCHE KULTURSTIFTUNG LIBERTAS
KULTUR und SOZIALSTIFTUNG
JULIAN GODLEWSKI in RAPPERSWIL

beehren sich freundlich einzuladen

zum

Polentag in Rapperswil

PROGRAMM

- 09.00 Hl.Messe in der Marienkapelle neben der Pfarrkirche für das Seelenheil von Anna Godlewska und als Fürbitte für die gemeinamen Anliegen.
- 11.00 Oeffentliche Inaugurationssitzung des Stiftungsrates der Polnischen Kulturstiftung LIBERTAS - Rapperswil.
- 15.00 "Wirken und Ziele des Polnischen Instituts und des Gen.Sikorski-Museum" - Präsentation mit Lichtbildern durch den Kustos des Museums, Hptm.R.Dembinski, London.
- Texte und Gedichte zum Anlass - in Bearbeitung von Julius Englert, in Ausführung von Lola Viola, Schauspielerin, London.
- 17.00 VIOLINKONZERT in Ausführung der polnischen Künstler: Konstanty Kulka (Violine) und Jerzy Marchwiński (Klavier) Kartenreserviation an der Museumskasse dringend empfohlen.

Ausstellung polnischer Exilliteratur durch den Museumkiosk und den Polnischen Kulturkreis in der Schweiz.

Notatki Rapperswilskie

Dary dla Muzeum nadesłali:

-prof.M.K.Dziewanowski: Watertown/USA: litografię kolorowaną ca.40x50 cm, przedstawiającą Napoleona I Bonaparte.

-p.St.Rembski, Baltimore/USA: duży portret na płótnie przedstawiający rzeźbiarza polskiego wykonany przez ofiarodawcę, b.cenionego portrecistę znakomitych osobistości amerykańskich, m.in. prezydenta Wilsona.

-prof.Czesław Marek, Zurych: dużą ogniotrwałą kasę pancerną do przechowywania cennych dokumentów i rzeczy wartościowych będących w posiadaniu Muzeum.

dokończenie na nast.stronie

Jeszcze o Rayi Herzig

-p.Romuald Bilek, Chicago: serwetka z beżowego adamaszku tkana w Żyrardowie w r. 1934 z wizerunkiem Józefa Piłsudskiego oraz jego wypowiedzią: "...idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy".

-p.M.Zadarnowski, Montreal/Kanada: opatrunek osobisty żołnierza W.P. w r.1939, należący do ojca darującego, który był oficerem 2.DSP.

Książki dla Muzeum Polskiego nadesłali:

-p.Elsa Karolus, Biel, z księgozbioru śp.płk.Karolusa, łącznie 51 pozycji, w tym wiele cennych białych kruków polonijnych z XVI-XVIII w., m.in.X.Piotra Skargi "Roczne dzieje kościelne" (1607), Wacława Potockiego "...żarty i fraszki rozmaite" (1747), "Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego" (1785), Hugo Kołłątaja "Stan oświecenia w Polsce 1750-1764" (1841). 9 pozycji dotyczy publikacji z czasów internowania 2.DSP i uzupełnia wciąż jeszcze skąpe zbiory biblioteki muzealnej dotyczące tego okresu.

-p.mgr.Roman Gierszewski, Zurych: 5 rzadkich pozycji z okresu internowania 2.DSP. ADROS (Adam Rose): "Na przełomie. Uwagi na temat polityki Polski współczesnej", Fryburg (1944); "Pamiętnik literacki" wydawany przez Bratnią Pomoc Ośrodka Uniwersyteckiego we Fryburgu, zeszyty z maja 1943, czerwca 1944 oraz zeszyt VIII z r.1947; "Horyzonty", miesięcznik poświęcony sprawom kultury polskiej (redagowany przez Eugeniusza Lukasa we Fryburgu), zeszyt nr.8 (1946). KTO POSIADA RESZTĘ TYCH WYDAWNICTW?

-p.Bogumił Chrobot, Nussbaumen: "Bericht des Komitees und Ansprachen anlässlich der Eiweihsfeier der Gedenktafel" für Gabriel Narutowicz an der ETH, Zürich, am 20.2.1932.

-p.dr.Jerzy Rucki, Lucerna: "Le Musée National Polonais de Rapperswil", Cracovie (1909).

-p.Anna Grobicka, Toronto: Władysława Wasilewska, "Stefan Żeromski - listy do Henryka Bukowskiego" od 15.1.1894 do 28.12.1899 z Rapperswilu, Czytelnik, Warszawa (1975).

-p.Benedykt Drewnowski, Rüttenen: W.Maleski, "Amerykańska wojna pułkownika Kościuszki", K.i W., Warszawa (1977); S.Bartkowski "czym do nieśmiertelności" - przyczynki do zagadek z biografii Kościuszki, wyd.Śląsk, Katowice (1977); M.Kasprowicz, "Sekretne treści warszawskich zabytków", PIW, Warszawa (1976); T.Zeleński-Boy, "Marysieńka Sobieska", PIW, Warszawa (1967).

Nie możemy pominąć milczeniem dobrego przyjęcia wystawy Rayi Herzig w Bernie, o której wspominaliśmy w poprzednim numerze Naszej Gazetki przy okazji jej wystawy w Rapperswilu. Oto fragmenty z prasy berneńskiej w polskim tłumaczeniu:

"...Na początku były obrazy z jej dzieciństwa... Przemysłną technikę epoki "nawijnej" stosuje Raya Herzig także w jej nowszych pracach. Zagrożenie ludzkiego istnienia, zatrwożenie człowieka bez ojczyzny, przemawiają z obrazów. Istoty zwierzęce z czasów przedhistorycznych, ogromne stwory rybne, złowrogie ptaki, rozpleniona roślinność zagrażają bezbronnym istotom ludzkim. Przecudowne barwy w delikatnie zestawionych odcieniach powodują, że obrazy pomimo ich trwożącej treści stają się estetycznym przeżyciem..." (Berner Tagblatt 10.7.78)

"...Wszystkie jej realizacje zamknięte są w kręgu obrazów pełnych fantazji, sennych urojeń, o przenikliwej mocy wizualnej. 'Sny na jawie' Rayi Herzig - jak artystka zwie swoje barwne bogate gwaśze, są wykonane technicznie i kompozycyjnie bez zarzutu. Postacie i szczegółowa opisowość świadczą o jakości rysowniczej, forma - dokładnie zagęszczona technika kreskowa obok rozlewnych płaszczyzn barwnych - jest bardzo zróżnicowana. Przy tym artystka wykazuje ogromne wyczucie dla czarujących kompozycji kolorystycznych..." (Der Bund 10.7.78)

Nowej "gwieździe na firmamencie sztuki gratulujemy i życzymy powodzenia. Albowiem nie samymi pochwałami żyje człowiek.

à propos...

Jedna z Czytelniczek Naszej Gazetki rzuciła myśl zakupu wspólnymi siłami choć części obrazów Rayi Herzig z serii polskich zwyczajów ludowych, aby przesłać na własność Muzeum Polskiego w Rapperswilu. Myśl bez wątpienia gotowa do poparcia. Dary pieniężne na ten cel należy przesyłać na konto pocztowe

Bank vom Linthgebiet
CH-8640 Rapperswil

Postcheck Nr.80-4484, Konto 1775.02

z zaznaczeniem na odwrocie: "na zakup obrazów Rayi Herzig dla Muzeum Polskiego".

Wszystkim, którzy przekazali do Muzeum Polskiego dary, Zarząd Tow.Przyjaciół oraz kierownictwo Muzeum składają tą drogą serdeczne podziękowania. Pytania w sprawie darów lub depozytów należy kierować do p.J.Morkowskiego
Föhrlweg 8, CH-8600 Dübendorf
tel. 01/ 820 17 66.

Dr. OSKAR FOREL

Dr. Oskar Forel jest synem Augusta, uczonego entomologa, niewruszonego obrońcy idei uważanych w swoim czasie za rewolucyjne i wywrotowe i którego dziś, w dowód uznania, Szwajcaria honoruje drukując na tysiącfrankowych banknotach jego twarz.

W młodym wieku był antytezą ojca, poważnego, skrupulatnego uczonego, bezkompromisowego i bardzo surowego, co go doprowadziło do wczesnego opuszczenia rodziny. Później jednak, wady i zalety ojca znalazły się w charakterze i zachowaniu syna. Agnostyk, wolnomysliciel, humanista, po zakończeniu studiów medycznych jako psychiatra o sławie światowej, Dr. O. Forel, pozostał człowiekiem o wielkich zaletach serca. Jego bezinteresowna dobroć, inteligentne rozeznanie dobra i zła, odwaga, przeciwstawianie się uznanej powszechnie opinii, niejednokrotnie doprowadzały go do różnych konfliktów.

Nie zajmował się polityką. Ale jego znajomość hitleryzmu była przyczyną bezkompromisowej walki z wszelką formą rasizmu. Antymilitarysta - w stopniu kapitana - doceniając dwuznaczność sumienia i rzeczywistości, Dr. O. Forel oddał duże usługi nie tylko swej ojczyźnie, ale również i aliantom w ostatniej wojnie światowej.

Mając możliwość podróży po Francji okupowanej i Niemczech, gdzie hitlerowskie sfery naukowe usiłowały go sobie zjednać, dzięki darowi obserwacji, jego raporty o sytuacji w tych krajach były bardzo cenne dla pułkownika M. Masson, szefa szwajcarskiego wywiadu.

Podobnie jak generał H. Guisan, Dr. O. Forel uważał, że Szwajcaria nie istnieje dla idei neutralności, to neutralność istnieje dla Szwajcarii. Neutralność moralna jest nie do pomyślenia. Należy ją odróżnić od politycznej, ta zaś winna być dostosowana do zaistniałej sytuacji międzynarodowej. Niepodległość Szwajcarii zależała od zwycięstwa aliantów. Należało więc czynić wszystko, aby to zwycięstwo przyspieszyć. Dr. O. Forel nie zawahał się, aby osobiście wziąć udział w wspólnym wysiłku do tego zwycięstwa, postępując wbrew zarządzeniom władz federalnych, narażając się na trybunały wojskowe.

Jego współpraca w tajnej organizacji transportu do państw sprzymierzonych internowanych oficerów i żołnierzy polskich ze Szwajcarii, jak również lotników straconych podczas nalotów na Europę i którzy mieli szansę prze-



w/g fot. Jean-Claude Viellefond

dostania się do tego kraju, znalazła duże uznanie sfer zainteresowanych. Nieocenione usługi oddał on też partyzantom we Francji.

Nadzwyczajna sympatia do Polski zrodziła się jeszcze przed pierwszą wojną światową, kiedy jako chłopiec uczęszczał z rodzicami na przyjęcia Paderewskiego w Morges. Śetki internowanych z 2 Dywizji przeszło przez jego posiadłość w Prangins i ponownie mogło wziąć czynny udział w ostatniej fazie walki.

Zaraz po wojnie Dr. O. Forel udał się do Warszawy z grupą lekarzy, psychologów i pedagogów, rekrutowanych w państwach sprzymierzonych, którzy w Otwocku, w ramach organizacji "Daru Szwajcarii", mieli za zadanie przyjąć z pomocą komitetowi kobiet polskich, zajmujących się sierotami, ofiarami wojny. Ze zgrozą oglądał zgliszczoną Warszawę. Katyń - jest dla niego do dnia dzisiejszego przeżyciem wstrząsającym. Ten wielki przyjaciel Polski pozostaje zawsze do dyspozycji, ofiarowując swoje usługi, okazując wielką szczodrość.

W wieku 87 lat, Dr. O. Forel, pełen żywotności i entuzjazmu, w dalszym ciągu interesuje się "synchronią", symfonią barw i form kory drzewnej.

Jego studia poświęcone fotografii kory drzewnej to nowa dziedzina sztuki, nieznana dotychczas, którą doprowadził do perfekcji. Niestrudzony podróżnik krajów tropikalnych w poszukiwaniu pni o oryginalnej korze, tysiące metrów filmu poświęcił, aby uzyskać obrazy artystyczne w naturalnych kolorach i o formie fantastycznej, imitujących różne kierunki nowoczesnego malarstwa: futuryzmu, ekspresjonizmu czy kubizmu.

Wystawy "synchronii" w różnych krajach sławią nazwisko Dr. O. Forela. W swej posiadłości w St. Prex (Vaud) nie ustaje w różnych studiach, w których opracowania i publikacje filozoficznych aforyzmów dają miarę jego wielkiej subtelności, rozumu i inteligencji.

St. Liberek

Jean Georges MARTIN, poeta i pisarz wiedejski o książce Dr. S. Liberka

TEMOIGNAGES

Pomimo wojen, które nie przestały niszczyć Polskę w przeciągu wieków, kraj ten miał wspaniałą cywilizację, która promieniowała na cały Zachód. Za każdym razem, kiedy nieszczęście uderzało w Polskę, najwybitniejsi z jej dzieci, pisarze, artyści, uczeni, politycy i żołnierze, chroniąc się na Zachodzie, w Europie i w Ameryce, wnosili z sobą wspaniałą zasob wiedzy, inteligencji i kultury do naszej cywilizacji. Szwajcaria w szerokiej skali korzystała z tego wkładu polskiego.

Stanisław Liberek, dr. nauk społecznych i historyk stosunków polsko-szwajcarskich, w swych licznych publikacjach, o "Przyjaźni polsko-szwajcarskiej", o "Polakach w kraju de Vaud", o "Braterstwie broni polsko-szwajcarskiej", między innymi, wykazał jak wiele Szwajcaria zawdzięcza emigracji polskiej.

W swej nowej książce "Témoignages", S. Liberek opisuje wydarzenia podczas ostatniej wojny, okres krytyczny dla Szwajcarii, której neutralność i niepodległość były zagrożone tak zewnątrz jak i wewnątrz kraju. Nikt lepiej niż S. Liberek może świadczyć o wydarzeniach, w których osobiście brał udział. Współpracując z władzami szwajcarskimi i polskimi, dając serię odczytów w obozach polskich żołnierzy internowanych, S. Liberek rozwija jednocześnie akcję społeczną, kulturalną i filantropijną, pracując jako korespondent polskich dzienników zagranicą.

Rozdziały jego książki zawierają liczne i interesujące fakty, które po raz pierwszy są publikowane. Autor opisuje aspekt polityczny akcji w tak zwanym "froncie z Morges", którego działalność skupiała się w rezydencji I. Paderewskiego w Morges; aktywność towarzystw polskich w Genewie, Lozannie i Fryburgu; filantropijne akcje komitetów pomocy Polsce w Szwajcarii romańskiej i bogaty udział internowanych żołnierzy w gospodarce tego kraju w okresie wojennym.

Wszystkim było wiadomo, że polscy żołnierze internowani w naszym kraju, z trudem znosili życie obozowe. Ich gorącym życzeniem było w dalszym ciągu wiaść udział w walkach wolnych polskich sił zbrojnych, wstawionych bitwami od Narwiku do Tobruku. Nic więc dziwnego, że ucieczki z obozów były bardzo liczne. S. Liberek opisuje udział ludności i różnych osobistości, ich pomoc i oddanie w organizacji skrytych wyjazdów, niejednokrotnie maso-

Spowiedź

WIKTOR KWAŚNIEWSKI

O Panie, błagam Cię o Boskie natchnienie,
Bym mógł Cię ślać czynem, myślą, słowem,
I wyśpiewywać Gloria, Gloria in Excelsis Deo,
Bo jest to jedynym moim pragnieniem -
uwielbiać Cię, Panie.

Jak ów geniusz Bach to czynił w swej muzyce,
Ktorej tony czci, uwielbienia i chwały
Docierały tam, do Niebios, tam do Ciebie Panie.

A ja, pozbawiony geniuszu pragnę to czynić
Słowem prostego człowieka, bo to jest moim,
dziś najwyższym celem, oddać Ci zrodzone
we mnie

Potężnej miłości promienie z prośbą, by
one dotarły do Ciebie.

I choć raz w życiu wzbić się myślą ku
Niebu

I poświęcić choć ułamek życia mego na
chwałę Tobie, Panie.

Bo życie to nie było godne ani miłosierdzia,
ani Twej litości, Panie.

Pragnąłbym więc tę rozwlekłość czasu
i związek z szatanem przekreślić

I pokryć go jednym momentem, jednym frag-
mentem, tą drobiną życia,

Ci jeszcze pozostała i związać się z To-
bą, Panie.

Powracam jak do Ojca, do miejsca mego za-
mieszkania,

Bo On dał mi długie życie, a tylko moment
poświęcam Mu za nie.

Wybacz mi, Ojczy, ten żywot niegodziwy,
bo nie wiedziałem co czynię.

Ale wierzę, że zamiast klątwy, na którą
zasługuję -

Zaofiarujesz mi Swe zranione Serce przez
moje niegodne życie.

wych, w latach 1944-45, jak również
przejścia graniczne, przez które inter-
nowani opuszczali nasz kraj i problemy
z tym związane.

Opinia nasza była wzburzona podwójną
inwazją Polski przez Niemcy i Rosję.
S. Liberek oddaje hołd postawie naszej
ludności i jej elicie, pisarzom, dzien-
nikarzom, politykom i wojskowym, z
którymi się zetknął i którzy odważnie
wypowiadali się przeciw idei neutral-
ności sprzecznej z moralnością, powo-
dując konflikty z władzami federalnymi.

Lektura książki "Témoignages" pozwala
poznać wydarzenia niejednokrotnie ukry-
te ze względów chwalebnych, ale rów-
nież ponieważ były żenujące. Należy
żałować wraz z autorem, że osoby posia-
dające archiwa z tego okresu, skapi
są w ich udostępnieniu. Dużą też jest
zasługą S. Liberka, że opierając się
na zebranej dokumentacji, własnych
przeżyciach i obserwacji, naświetlił
wydarzenia krytycznych lat 1939-45 z
punktu widzenia polskiego, dorzucając
nową stronicę do historii stosunków
polsko-szwajcarskich.

Jean Georges Martin

Spotkanie nad jeziorem Czterech Kantonów

Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie postanowił uczcić czwartą rocznicę śmierci Wyspiańskiego wystawieniem "Legionu". Ludwik Solski, do którego należało przygotowanie reżyserskie sztuki, oraz roli Mickiewicza, wyjechał do Szwajcarii by tam, z dala od kłopotów osobistych i teatralnych opracować reżyserię i swą rolę - stworzyć ją po prostu, gdyż była to pra-premiera "Legionu".

W słoneczny letni dzień 1911 r. wielki aktor znalazł się w Lucernie. Przekonany, że wszędzie na świecie są jacyś Polacy, przez pierwsze dni przeżywał się ulicami, by nikogo nie spotkać i nie być rozpoznany. Pragnął odpoczynku i absolutnego spokoju. Parę wycieczek w okoliczne góry, przejażdżki statkiem i tak spokojnie i idyllicznie płynął czas nad pięknym jeziorem.

Solski siadywał w ustronnych alejkach parku, tworzył powoli swą wizję reżyserską i wzywał się w rolę Mickiewicza, nie takiego jakim widzieli go filolodzy, lecz zgodnie z tekstem Wyspiańskiego.

"Ale zdaje się, że nie było takiego miejsca na ziemi - a tymbardziej teraz go nie ma - gdzie nie znalazłoby się Polaka. Tok mojego kamedulskiego żywota przerwał najmiłszy krajan - Henryk Sienkiewicz. Dla niego trudno się było liczyć z czasem. Ale ponieważ on także przyjechał, by pracować, więc oszczędzaliśmy się wzajemnie. Zrobiliśmy zaledwie kilka wypadów w góry. Potem zjawił się młody poeta z Krakowa - Ludwik Hieronim Morstin. Nie spodziewałem się w nim przyszłego autora dramatycznego."

Morstin wspomina z kolei jak wybrali się razem z Solskim i Sienkiewiczem, łożdżą do Kaplicy Tella, może wspominając po drodze Słowackiego:

"Pod ścianą ze skał i pod wieńcem
borów

Stoi cichości pełna i kolorów
Tella kaplica ..."

Solski, choć szczerze radował się z tak miłego spotkania, musiał jednak pracować dalej.

"Nieraz zastawał mnie świt na szczycie Rigi, gdzie lubiłem obserwować jeden z najpiękniejszych wschodów słońca, nieraz długie godziny spędzałem w łożdzi, którą przemierzałem wspaniałe jezioro. (...)

Ale pod koniec urlopu koncepcja "Legionu" była gotowa i wróciwszy do

Z żałobnej karty Dr. M. Veillard-Cybulski

W dniu 21 lipca b.r. zmarł w Lausanne, w wieku lat 84, Dr. Maurice Veillard-Cybulski. Kolonia polska w Szwajcarii romańskiej straciła w jego osobie wielkiego przyjaciela Polski. Pierwszy prezes i współzałożyciel Międzynarodowego Związku Organizacji Rodzinnych (UIOF), były prezes Międzynarodowego Stowarzyszenia Trybunałów dla Nieletnich, prezes Trybunału dla Nieletnich w Kantonie Wodejskim, wykładowca na fakultecie prawa i szkole nauk społecznych Uniwersytetu w Lozannie, założyciel i przez długie lata prezes szwajcarskiej federacji "Pro Familia", Maurice Veillard-Cybulski, poświęcił swoje życie obronie rodziny i dziecka.

Niestrudzony pracownik w opracowaniu nowoczesnych norm życia rodzinnego i młodzieży i problemów jakie wynikają z zastosowania istniejącego kodeksu prawnego niezawsze dostosowanego do warunków istniejących, M. Veillard Cybulski dzięki swemu doświadczeniu i wielkiej kulturze oddał nieocenione usługi w redakcji federalnego projektu nowego kodeksu.

Prawnik, Dr. M. Veillard-Cybulski, był człowiekiem serca. Dobroć, usłużność, nieskazitelny charakter, promieniowały z jego postaci. Zawsze pogodny, zrównoważony, z obliczem uśmiechniętym, wzbudzał natychmiastowe zaufanie każdego, kto się do niego zbliżył. Ożeniony z p. Henryką Cybulską, prawniczką i byłym sędzią w Polsce, Zmarły oddany był sprawie polskiej. Jego zainteresowania nie ograniczały się jedynie do należenia do towarzystw i organizacji jak Tow. Polsko-Szwajcarskie, Tow. Paderewskiego lub Muzeum Polskie w Rapperswilu, które gorąco popierał, ale do owocnej współpracy wszędzie tam, gdzie cele kulturalne Polski tego wymagały.

Maurice Veillard-Cybulski, pozostawił po sobie niezatartą pamięć człowieka promieniującego wysoką kulturą, inteligencją i rozumem wpływającym z doświadczenia długiego życia i owocnej pracy w dziedzinie prawnospołecznej. Polska traci w nim światłego obywatela szwajcarskiego, doceniającego dążenia ku wolności Polaków na obczyźnie.

S. Liberek

Krakowa mogłem przystąpić do realizacji."

Dopiero na wiosnę 1912 r. Solski spotkał się ponownie z Morstinem, który przyniósł mu swą pierwszą sztukę, "Lilije", opartą na balladzie Mickiewicza.

Zmiana warty

Pociąg wystukiwał wesoło kołami o przerwy w szynach, gdy jako wolny pasażer jechałem wagonem osobowym, zaopatrzony w bilet trzeciej klasy. Cóż z tego, że moja wymizierowana postać okrywała łachmany, kiedy młode serce cieszyło się radością czystą i obfitą, a radości tej nikt mi nie mógł zabrać. Ani niepewność jutra, ani tajemnica wielkiej przygody, ani samotność zagubienia pośród nieznanego a obcego mi kraju, ani ciężko chora noga, ani... Ani nic. Bo nawet rozczarowanie, jakie mnie spotkało przy zwolnieniu z łagru, kiedy wychodzącego na wolność człowieka puszczono jak ostatniego dziada, radości tej nie umniejszało.

W rzeczywistości to każdy, nawet ostatni dziad wstydziłby się tak wyglądać, jak ja wówczas wyglądałem. Miałem na ciele w sumie licząc około połowy koszuli, jakieś trzy czwarte spodni, może trochę więcej, tylko w bardzo żałosnym stanie - strzępy i łaty - lepsze od brudu żywicznego, potu i trudu ciężkiej pracy. Oczywiście miałem jeszcze wciąż moją kurtkę, tę kupioną przez matkę przed dwu laty na ewakuacji, tę słabiznę i tandetę dostępną jeszcze po katastrofie 1939 roku. Dwa lata ona dopiero liczyła, ale dwadzieścia miesięcy wiernej służby w dzień i noc, niezliczone "dezyfekcje" czyli prażenia w woszobojkach ¹⁾, a zwłaszcza ostatnie pół roku, tak krótkie, a tak długie jak wieczność, pół roku czternastogodzinnego dnia pracy i siedmiodniowego tygodnia, kiedy na jedenasty wolny dzień wychodziło się "dobrowolnie" pracować, a kurtce nawet w nocy nie można było dać wytchnienia, bo była jedynym posłaniem i przykryciem - to łagierne pół roku wycisnęło na niej bezlitosne piętno zużycia i wyniszczenia. Co z pierwotnego stanu pozostało, trzymało się kupy jedynie dzięki mojej zapobiegliwości, zaszywaniu dziur, wprawianiu łat z najrozmaitszych trafiających się kawałków materiałów. Moja wierna, uboga od początku, a teraz tak wysłużona kurtka nie chciała mnie opuścić, choć ja w mojej niewdzięczności najchętniej bym się jej pozbył za jakiś inny, choćby tylko trochę porządniejszy kawałek garderoby. Nic jednak nowego nie dano mi na odprawę po pół rocznej pracy niewolnika. Ani ubrania, ani obuwia, ani nakrycia głowy... Miałem więc tak moje rozłożące się, wymoszczone flegmonową ropą czunie ²⁾ i brudne szmaty

8 jako onuce oraz kłapouchą czapę, załuszczoną, wypłowiałą, powycieraną, poprzecieraną, wymiętoszoną...

A rozliczenie za wyrobione godziny - po 14 godzin dziennie, bez niedziel i świąt, było też odpowiednie. Nie wiem jaką to wyższą szkołę księgowości musieli posiadać geniusze łagiernej administracji, aby moje mizerne wysiłki w służbie sowieckiej ojczyzny pracy do kupy zliczyć. A jednak liczyli i zliczyli: sześć rubli i sześćdziesiąt pięć kopiejek! Wcale przyzwoita suma, która by w obozie nie wystarczyła na odkupienie jednej pajdki chleba.

Byłbym jednak niesprawiedliwy, gdybym twierdził, że jako byłego więźnia, wolno podróżującego ku miejscu wolnego osiedlenia nie zaopatrzono na drogę odpowiednio. Oprócz cennego udostowierzenia, które mnie upoważniało do zakupu jednego kilograma chleba na większych stacjach po cenie urzędowej jednego rubla i oprócz nie mniej cennego biletu trzeciej klasy zaliczającego mnie do ludzi, mimo zupełnie podejrzanego wyglądu - powiedzmy: żulika ³⁾, otrzymałem oszałamiającą dietę na podróż oszacowaną na 13 dni, po 15 rubli dziennie. Co wywoływało we mnie zupełnie nieprzyzwoite uczucie nuworisza, czyli kapitalisty. Drżałem o tę tak nagle uzyskaną majątność, bo nie miałem gdzie jej nawet schować. Kieszenie kurtki dawno przestały istnieć, oddając swój byt w ofierze w walce o przetrwanie, czyli stając się łatami w miejscach szczególnie zagrożonych. Tak więc mój kapitał, złożony w rodzaju portfela, spreparowanym w ostatnim okresie łagiernym z kory brzoźowej, spoczywał pod czujnym okiem właściciela w płóciennym woreczku, miejscu schronienia dla całości majątku, czyli kilku szmat, kawałka chleba no i właśnie tego dobrze załadowanego rublami portfela, dającemu również gościnę wyżej wspomnianemu patentowi na wolnego obywatela.

Dla pewności i ciepła, bo choć to był dopiero okres zrównania jesiennego, ale padał już pierwszy śnieg, wydrapałem się na górną prycę mego przedziału. Z tej wysokości mogłem wyglądać przez okno i robić inspekcję krajobrazu. Był mi on dobrze znany z podróży w przeciwnym kierunku. Co kilka kilometrów ogrodzone drewnianą i kolczastodrucianą palisadą podkomandirowki iwdielskiego systemu wychowawczego nie wyludniły się widocznie na skutek nagłego zwolnienia Polaków. Oczywiście też i narody wyzwolone nie mogły pozostawać w tyle za nową ojczyzną. Tak więc obecnie nasze miejsce zajęli Besarabcy, wyzwoleni w międzyczasie od

W przyszłości nie wystarczą już sowieckie czołgi. Bezoreźna, moralna rewolucja w Czechosłowacji i w całej wschodniej Europie jest dziś rzeczywistością. Dwa, trzy lata temu przypuszczenie takie byłoby uważane za złudną fantazję.

Podstawy dla demokratycznej walki o prawa człowieka zostają coraz silniej oparte o zasady chrześcijańskie. W ideologicznej próżni, jaka powstaje w wyniku całkowitego fiaska światopoglądu marksistowskiego, chrześcijaństwo otrzymuje ogromną historyczną szansę spełnienia swego zadania na płaszczyźnie społecznejgo współżycia ludzi, a to jako podstawowa siła jednocząca całą Europę.

Kenesans wiary chrześcijańskiej jest pełnym nadziei składnikiem obecnego położenia w bloku wschodnim. Jest też gwarancją na to, że wolność odrodzona w tamtych krajach otrzyma nową, pozytywną treść.

Tak więc położenie Czechosłowacji i całego wschodu w 10 lat od interwencji warszawskich "pięciu", pomimo obecnego układu sił, idzie w kierunku rozwoju coraz bardziej niekorzystnego dla totalitarnej ideologii i przez nią sterowanego ruchu politycznego. Nowa wiosna gdzieś na wschód od nas nadejdzie w możliwej do przewidzenia przyszłości z niewzruszalną konsekwencją praw historii.

.....
Rumunii. Poznać ich było z daleka po wysokich, baranich czapach i częściowo po kożuchach, w które byli odziani wciąż jeszcze ci wrogowie ludu z nad Czarnego Morza. Czy im współczułem? Raczej nie bardzo. Przecież to było samo przez się dla mnie zrozumiałe, skoro ten lud znalazł się w sferze sowieckiej wspólnoty. Ostatecznie dwa lata doświadczeń w ramach tej wspólnoty pozostawiło ślad nie tylko na mnie, lecz nawet na tych, którzy byli bardziej przekonani ode mnie komunistami. Ja takim nigdy nie byłem, więc teraz tym mniej mogło mną powodować współczucie czy zdziwienie.

Współczucie? Czy my byliśmy potraktowani inaczej? Przecież "wyzwolenie" musiało mieć jakąś cenę. Zdziwienie? Przecież maszyna niewolniczego systemu pracy nie mogła ustać i na nasze miejsce musieli przyjść inni. To jasne i logiczne. Czyli poprostu musiała nastąpić, i de facto nastąpiła, zmiana warty.

- 1) odwszalniach, 2) rodzaj kaloszy z materiału podobnego do opon samochodowych
- 3) złodziejaska

Często jednak, wczesnym rankiem, napada mnie jakaś ciężka, właściwie absurdalna myśl, że pewnego dnia, w ową nową a wspaniałą wiosnę, wróciwszy już jako starzec do mojej dawnej ojczyzny, będę musiał tam organizować akcje solidarności z demokratycznymi dysydentami we Włoszech, Francji...

Degeneracji oraz wciąż powiększającemu się odosobnieniu komunistycznej struktury władzy we wschodniej części naszego kontynentu towarzyszy szczególnie intensywna ofensywa sił marksistowskich w części zachodniej.

Czy moje fantazje są bezsensowne? Ta pozorna absurdalność może stać się rzeczywistym niebezpieczeństwem, jeśli pozostając nadal w przekonaniu, że nic nie grozi i nic stać się nie może, będziemy się nadal nadto troszczyli o nasze samochody i konta bankowe, a wolność będziemy uważali za rzecz samą przez się zrozumiałą.

Liczne narody mogły się właśnie przekonać, że owe wielkie wartości, jak godność ludzka i prawa człowieka dla każdego z nas są bynajmniej rzeczą samo przez się zrozumiałą i szybko możemy je utracić, jeśli się o nie na codzień troszczyć, twardo ich bronić i starać się dopomóc do ich rozpowszechnienia nie będziemy.

Stwierdzenie, że nasz kontynent nie będzie wiecznie podzielony, a droga do jego zjednoczenia jest koniecznością historyczną, a na przyszłość jedyną alternatywą do niszczycielskiej konfrontacji, powinno decydować teraz i w przyszłości o naszym postępowaniu.

Równocześnie jednak i w pierwszej linii chodzi o treść tej jedności: jedności w totalitarnym socjaliźmie, albo jedności w społeczności wolnej - oto cecha znamienna dzisiejszego, historycznego rozdroża. Konsekwentnie, do końca doprowadzone rozważanie, stawia nas w obliczu wstrząsająco jasnej i prostej alternatywy: Europa przyszłości będzie albo chrześcijańska i wolna, albo bez wiary, ale i bez wolności. Wybór uczynić musimy wszyscy...

Im bardziej poznaję wiarę chrześcijańską, tym więcej jestem przekonany, że biblijna Apokalipsa nie jest prorocstwem, lecz przeraźliwym ostrzeżeniem przed tym, co się może stać, jeśli...

ZŁOTE MYŚLI

Uprzejmość jest próbą widzenia innych takimi jakimi nie są.

Victor de Kowa

dokończenie ze str.1

nie w kampanii włoskiej i w Europie Zachodniej.

Próbując dać jakąś syntezę strategicznego wkładu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w II Wojnę Światową, to bez przesady można stwierdzić, że udział polskiego lotnictwa w bitwie o Wielką Brytanię mógł być tym wkładem, który przesądził o wygraniu tej bitwy.

Monte Casino otworzyło drogę do Rzymu, a Falaise umożliwiło ruszenie naprzód całego frontu alianckiego na zachodnich wybrzeżach Francji.

Następną cechą, którą należy podkreślić z naciskiem, to olbrzymi wysiłek mobilizacyjny.

We wrześniu 1939 na Zachodzie jako zorganizowane jednostki Sił Zbrojnych były tylko okręty marynarki wojennej, które znalazły się poza Bałtykiem będąc w rejsie szkolnym, oraz te, które przyszły do Wielkiej Brytanii tuż przed wybuchem wojny, lub tak jak dwa okręty podwodne, już w czasie działań wojennych. Załogi tych okrętów liczyły niespełna 1.000 ludzi.

Z tą liczbą zaczęliśmy 1-szy okres odbudowy naszych sił zbrojnych, tzw. okres francuski. Pod koniec tego okresu do połowy czerwca 1940 r. dzięki wspomnianej wyżej ewakuacji, która dała 38.000 żołnierzy oraz dzięki zaciągowi i poborowi we Francji, wyrażającymi się liczbą 44.700 oraz 900 poborowych w Wielkiej Brytanii doszliśmy do 84.500 ludzi w szeregach.

Po klęsce Francji rozpoczęliśmy w lipcu 1940 r. tym co zdołano wyewakuować do Wielkiej Brytanii oraz tym co było już na Wyspach tzn. marynarką i przeszło 2.000 lotników, służących w lotnictwie brytyjskim oraz Brygadą Karpacką w Palestynie. Razem wynosiło to niespełna 28.000 ludzi.

W tych warunkach jako jedyne poważne źródło dopływu świeżych zasobów ludzkich dla odbudowy sił zbrojnych pozostały skupiska polskie na półkuli zachodniej w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i Ameryce Łacińskiej. W bardzo dalekich przewidywaniach można było brać pod uwagę również i olbrzymią, bo przeszło półtora milionową liczbę obywateli polskich, wywiezionych z Kresów Wschodnich do Związku Sowieckiego.

Niestety zaciąg ochotniczy na półkuli zachodniej nie dał spodziewanych wyników. Natomiast to co w czerwcu 1940 r. mogło wydawać się fantazją, w czerwcu 1941 r. stało się rzeczywistością. Układ polsko-sowiecki z 30-go lipca 1941 r. stwarzał duże możliwości rozbudowy Pol-

skich Sił Zbrojnych.

Następnym nowym rezerwuarem uzupełnień byli Polacy wcieleni do wojska niemieckiego, którzy znaleźli się w dyspozycji władz sprzymierzonych jako jeńcy wojenni. W końcowym okresie szeregi nasze zostały również zasilone jeńcami z kampanii wrześniowej 1939 r.

1-go lipca 1945 r. stan Polskich Sił Zbrojnych wynosił prawie 220.000 ludzi. Skład tej pozycji był następujący:

Pobór w Wielkiej Brytanii i na Środkowym Wschodzie	około 1.800
Ewakuacja łącznie z 2 dywizją w Szwajcarii	przeszło 14.000
Zaciąg w Ameryce	" 2.300
Polacy z armii niemieckiej	89.000
Armia Polska w Związku Sowieckim	przeszło 83.000
Zaciąg we Francji po inwazji	7.000
Polacy z obszaru Niemiec po uwolnieniu	około 22.000.

Okres brytyjski wyrażający się liczbą 220.000 łącznie z okresem francuskim wynoszącym prawie 85.000 dają razem - jeżeli można się tak wyrazić - efekt przeszło 300.000 ludzi.

Jeśli weźmiemy pod uwagę warunki w których odbywała się odbudowa i rozbudowa naszych Sił Zbrojnych, to liczba ta musi być uznana za olbrzymią. Państwo po klęsce militarnej, poniesionej na własnej ziemi, bez terytorium, dysponujące w bardzo ograniczonym zakresie środkami przymusu - a operujące raczej nakazami natury moralnej - zdobyło się na wielki wysiłek mobilizacyjny. Świadczy to również dobrze o jego obywatelach.

EMEFER

HUMOR KRAJOWY

U gazdy na Głódówce okociła się kotka. Patrzy gazda, a tu kocięta czerwone, czerwuniesieńkie! Nadziwował się gazda, nadziwował. Sąsiedzi się schodzili, gadka szła, że doszła do Zakopanego. Tam posłyszeli o tym w partii, dziwowali się, dali znać do Krakowa. W Krakowie myśleli, myśleli, dali znać do Warszawy.

Nie minęły trzy tygodnie, a z Warszawy zjechała komisja, bo jakże, warto zrobić z tego propagandę, jako za czerwonym. Przyszli do gazdy: - Pokażcie no te kociaki!

Gazda wysunął skrzynkę spod łóżka, a kociaki - białe. Komisja patrzy i w krzyk: - My wam pokażemy, władzę w błąd wprowadzać! Gdzie te czerwone kociaki?!

A gazda: - Jak one były ślepe, to były czerwone, ale jak przejrzały - to zbiełły.

ZOFIA KOSSAK Das Antlitz der Mutter

Uebersetzt von:
ALFRED LOEPFE



(7)

Gottes Säleute, Gottes Ernte

Die Slawenapostel Zyrill und Methodius hatten durch die Wildnis die ersten Pfade gebahnt, sie hatten die Herzen zum Empfang der Hl. Taufe geöffnet. Aber obwohl das Land nun christlich war, durfte das apostolische Werk nicht als beendet angesehen werden. Die Neugetauften mussten nun unterrichtet werden, was der gekreuzigte Gott von ihnen verlange, wodurch sie Sein Wohlgefallen erwerben und wodurch sie Ihn erzürnen und von sich entfernen konnten. Diese wichtige Aufgabe fiel den Benediktinern zu.

Die Söhne des grossen Patriarchen verliessen ihr Stammhaus auf dem Monte Cassino und wanderten nach Polen. Mit benediktinischer Geduld übten sie sich im Gebrauch der slawischen Sprache. Unter Mieszko I. gründeten sie in Polen die erste Schule, unter Bolesław dem Tapferen besaßen sie schon mehrere Klöster von denen Tyniec bei Krakau bis zum heutigen Tage im Besitze des Ordens geblieben ist. Die Ernte war gross, und der Schnitter waren wenige. Den Benediktinern kamen deshalb die Eremiten des hl. Romuald, die Kamaldulenser zu Hilfe - aus ihrem grosspolnischen Kloster gingen später die ersten polnischen Märtyrer hervor. Es folgten ihnen die Zisterzienser, dann die Karthäuser und Norbertaner und endlich, zwei Jahrhunderte später, die grossen Sendboten der Kirche, die Dominikaner und Franziskaner.

Einstweilen wirkten die Benediktiner und Kamaldulenser. Sie lehrten nicht bloss Christi Gebote und die christliche Lebenskunst, sondern verbesserten auch den Ackerbau, brachten den Gemüsebau, die Pflege der Weinrebe, das Pfropfen der wilden Äpfel und Birnen. Sie nahmen aus ihrer Heimat Samen und Werkzeuge mit, zeigten die Kunst des Schmiedens und Mauerns; denn die Slawen kannten bisher nur das Holz als Baustoff. Staunend betrachteten die Söhne der Wildnis die Gewölbe der steinernen Kirchen und Brücken. In ihren Schulen unterrichteten die Benediktiner die Söhne des jungen Adels im Lesen und Schreiben, ein Spiel zuerst mit aus

Holz oder Bein geschnittenen Buchstaben. Sie legten, eingedenk des Rates ihres Stifters, grosse Bibliotheken an. Bei manchen Schülern entdeckten sie mit Freuden zeichnerische Begabung. Welch ein Bild! Da beugen sich die flachsgelben Köpfe der kindlichen Slawen über eine neue Abschrift des Psalters und zieren sie mit seltsamen, verschlungenen Mustern - die Muster der Pisanki zeichnen sie ins heilige Buch wie eine bunte Wiese. Und der Prior, ein Italiener, faltet die Hände vor Entzücken und Staunen, dass der Heilige Geist solche Gaben in der Wildnis ausgestreut. Und wenn es ans Singen geht, da kommt ihnen niemand gleich, es seien denn die Engel Gottes.

Unschätzbar sind die Verdienste der Orden. Sie befestigen auch in den Seelen der jungen Christen den Begriff, dass Mann und Frau von gleicher Würde seien. Von ihnen erfahren die Frauen, dass Christus auch ihre Seelen erlöst und geliebt und nicht geringer geschätzt habe als die Seelen der kriegsharten Männer. Diese frohe Botschaft erweckte ihre glühende Dankbarkeit. Als im 12. Jahrhundert die ersten Frauenklöster der Benediktinerinnen gegründet wurden (unter anderen Staniatka, das auch heute noch mit einer Schule besteht), war der Andrang der adligen Töchter so gross, dass sehr viele abgewiesen werden mussten. Wie erklärt sich dieser Trieb zum Ordensleben bei den lebens- und sangesfrohen Mädchen der Wildnis, die man sich nicht ohne einen Kranz in den hellen Haaren vorstellen kann? Nun, einmal war es die Kunde von dieser wunderbaren Entdeckung, die Erhöhung ihres Menschentums; dann aber auch zog sie die Reinlichkeit und Stille und die leichtere Arbeit an. Denn die nach unseren Begriffen harten Klosterregeln erschienen den Frauen jener Zeit immer noch leichter zu ertragen als die harte, schwere Arbeit einer Bäuerin.

Die gelehrten Benediktiner übersetzten das Pater noster, Ave Maria und das Credo ins Polnische, dann versuchten sie mit grosser Mühe, die übersetzten Gebete niederzuschreiben. Die 23 Zeichen des lateinischen Alphabetes erwiesen sich als zu wenig, um den phonetischen Reichtum der slawischen Sprache zu fassen.

Diese Schwierigkeit hatte aber wenig zu bedeuten. Wie in allen anderen europäischen Ländern war noch das Latein die offizielle Sprache. Nicht lateinisch zu können, war eine Schande für einen Mann aus adligem Hause. So waren auch die

ersten Erzeugnisse der polnischen Literatur lateinisch, lateinisch dichteten die polnischen Dichter, redigierte man die Gerichtsakten, die Urkunden des Königs und der Fürsten, die Erlasse und Urteile. Das Latein war die mittelalterliche internationale Sprache. Dank der lateinischen Sprache verbreitete sich die romanische Kultur über den ganzen Kontinent, sie verband, vereinheitlichte, rückte die Völker näher. Mochte das Mönchslatein auch dem klassischen Stile eines Cicero sehr ferne stehen, so erfüllte es doch seine Aufgabe. Erst als es später entthront wurde (woran die Reformation, aber auch der Humanismus ihre Schuld tragen), da wurde es eine tote, akademische Sprache, die gerade noch recht war, um die Nomenklatur für die Wissenschaft und allerlei Markenartikel zu liefern. Heute vermissen wir bitter diese Gemeinsprache die keine moderne Kunstsprache ersetzen kann, da sie der Wurzeln entbehrt.

Auszuspinnen, was geschehen wäre, wenn gewisse Ereignisse sich anders abgespielt hätten, ist eine Versuchung, der der Schriftsteller nicht erliegen darf. Es ist jedoch schwierig, sich solcher Ueberlegungen zu enthalten, ob das Verschwinden des Lateins als lebende, völkerverbindende Sprache und die daraus sich ergebende Entwicklung der Volkssprachen zu Europas Vorteil war oder nicht. Nicht immer ist das, was dem Teile frommt, auch der Nutzen des Ganzen.

JAN TWARDOWSKI

C I E R P L I W O Ś Ć

Modlę się do Ciebie o cierpliwość
ale nie o taką małą w której się mogą
pomieścić grzechy czekania

na list

na kogoś kto wyszedł i zostawił klucz
pod słomianką

na oczy nieznanome lecz potrzebne

na wspomnienie szkoły które ugrzęzło
w kredzie na tablicy

na Anioła Stróża jak na protezę-

ale o taką która czeka tylko na Ciebie
a Ty przychodzisz albo z kimś bliskim
albo sam

jak ciemność co jaśniej oświećla

jak niewinność śmierci

wtedy staje pomiędzy nami cisza niby
goły

piesek wpuszczony bez kagańca i medalu
do nieba

nawet dziurawy parasol wzrusza bo ma
druty

tak cienkie jak dla jaskółek

i nawet nie mamy pretensji

liebesgeschicht

es sind no nöd ganz zwei volli jöörli
verby
mir händ eus nöd kännt, du bisch noch
z'pole gsy
doch wänig schpöter, es schiksal wett's,
bisch du uf züri cho
und eusi gschicht hät ihren afang gno

i minere schtammbeiz han ich dich s'er-
schi mal gseeh
amene samschtigobig, de tag vergiss ich
nie mee
mis härz hät klopf und ich ha gschpüürt,
die frau, die möcht ich ha
ha dich sit do nüm us de auge gla

häsch du dänn nöd gmerkt, was ich emp-
finde für dich
du häsch nüt gseit, häsch tue, als war
ich dir glich
ich ha scho glaubt, du sigsch vergää,
dis härz sig nüme z'ha
bi truurig gsy, ha de chopf hange la

doch nach es paar wuche, amene mäntig-
obig isch's gsy
a de bar bin ich gsässe und vor mir es
glas rote wy
plötzlich bisch du zu mir cho, und ohni
es wort han ich gwüsst, dis härz hät dir
es zeiche gä, du ghörisch au zu mir

de früehlig isch verby, du häsch scho
längsch by mir gwohnt
e neuu arbet häsch gha, mee freizyt hät
sie dir gönnt
ich by so glücklich und ganz sicher gsy,
das giengi nie verby
ich ha mir gwünscht, du well'sch mis
fraueli sy

dini mueter han ich gfröget: mamusia,
dörf ich sie ha
ich verschpriche dir, ich werd' sie nie
verlaa
und sie hät mich, ganz ohni wort, i
ihri arme gno
und ich ha gschpüürt, das bedüütet "jo"

und am hütige tag händ mir de schritt
undernaa
ich cha's no nöd glaube, mir sind jetzt
frau und ma
und ich wünsche mir, es blybi eso, es
ganzi läbe lang
es blybi eso, es ganzi läbe lang

ze wieczność niedokończona
ze Biblia jest nadal uparta
jak nieostrożne serce
ze iza wcale nie jest okragła
ze spada ku górze
tak prosta że się znowu wymknęła rozu-
mowaniom.



STANISLAS LIBEREK
Dr. Es-Sc. Soc.

Les Polonais au Pays de Vaud

5. XVIII^e SIÈCLE (suite)

Le Pays de Vaud, comme nous en avons déjà fait mention pour la Suisse, entre alors dans une période de décadence. Une oligarchie s'y crée peu à peu, jalouse de ses prérogatives, fière de sa supériorité, et aussi exclusive que l'aristocratie polonaise ou bernoise. Elle tend de plus en plus à se resserrer.

L'orgueil et la morgue régnaient dans les familles « qui étant seules appelées aux magistratures suprêmes regardaient de haut les gens qui ne parvenaient qu'aux degrés intermédiaires, et ainsi de suite. Monsieur le Bourgmestre ou Monsieur le Conseiller étaient fiers de leur titre et toisaient le citoyen qui s'appelait Monsieur tout court; l'éclat d'un rang aussi élevé rejaillissait sur la parenté tout entière. Cette morgue était plus intolérable encore que l'orgueil des patriciens bernois. »¹⁾

De même qu'en Pologne, le paysan vivait péniblement. On profitait de son labeur et les impôts et les ordonnances restrictives le rabaissaient à un état bien inférieur à celui des autres couches sociales.

Par contre, la vie intellectuelle, surtout dans les villes, se développait de façon marquante. De jeunes gentilshommes polonais y affluaient pour compléter leurs études. Mais ceci n'était, chez beaucoup de ces aristocrates, que snobisme, car les cités vaudoises, Vevey, Lausanne, Yverdon, jouissaient d'une réputation européenne. « Cette notoriété résultait d'une supériorité intellectuelle reconnue, de mœurs agréables et hospitalières, d'une vie de société plus intense qu'ailleurs. »²⁾

Les annales d'Yverdon nous rapportent que le comte Potocki, grand chambellan et seigneur polonais, demeura le 29 août 1767 dans cette ville chez le ministre Bertrand. Il lui plut d'y prolonger son séjour car, beaucoup plus tard, le 5 novembre 1774, « se proposant de donner un bal aux personnes de considération de cette ville, on lui prêta à cet effet la grande salle de la maison de ville. »³⁾

Dans ses lettres d'avril et mai 1773, adressées à Madame de Sévery, Madame Tuyll de Charrière nous parle également d'un jeune seigneur polonais, prince Lubomirski, de passage à Neuchâtel, Yverdon, Lausanne. Elle loue ce jeune homme qui était reçu dans de nombreuses familles vaudoises.⁴⁾

Asile de proscrits religieux et politiques du XVII^e siècle, le Pays de Vaud devient au XVIII^e siècle un refuge pour les intellectuels indépendants. Lausanne, en particulier dans la seconde moitié du siècle, brille d'un vif éclat, recherchée par d'éminents étrangers. Rousseau, Voltaire, Gibbon, pour ne citer que les plus célèbres, et bien d'autres savants et philosophes y sont accueillis avec enthousiasme.

Les Polonais appréciaient la valeur éducative de la société suisse et le dernier roi de Pologne, Stanislas Poniatowski, dans une lettre aux jeunes Polonais Michel et Joseph Mniszech, qui séjournaient en Suisse, leur écrivait : « Le pays où vous êtes fait par lui-même une école excellente pour un Républicain, et de plus vous avez le bonheur de puiser dans les meilleures sources. L'espérance fondée de voir des Polonais, perfectionnés par le séjour qu'ils font en Suisse, augmente l'inclination que j'ai toujours eue pour cette nation vertueuse et sage. »⁵⁾

Le roi tenta, par l'entremise de Mniszech, de persuader Voltaire de venir à Varsovie, mais sans succès. Ses efforts pour engager le célèbre Médecin Tissot — dont la réputation universelle attirait tant d'étrangers à Lausanne, demeurèrent également vains. Cet « éclairé et vertueux auteur », comme le roi aimait à nommer le médecin lausannois, se borna seulement à lui envoyer (1780), avec une dédicace, son traité des maladies nerveuses.⁶⁾

Jouissant d'une grande influence en Pologne comme réformateur social et théoricien des principes d'état, Rousseau adressait, par l'intermédiaire de Michel Wielhorski, délégué des confédérés de Bar, et à leurs pieurs, ses « Considérations sur le gouvernement de Pologne », projet de constitution où il tente de réformer toute la République de Pologne sur le modèle de la Fédération Suisse.⁷⁾

De son côté, la fille de Jacques Necker, Madame de Staël, se faisait apprécier dans la littérature polonaise.⁸⁾ Lors d'un voyage à Moscou, elle s'arrêta même en Pologne, invitée par la princesse Lubomirska.⁹⁾ Des Polonais participaient aussi aux brillantes réunions organisées par elle dans son château de Coppet, près de Nyon.¹⁰⁾

Par une Polonaise, la princesse Caroline de Nassau (née Charlotte Godzka), qui séjournait à Lausanne (1791), nous apprenons combien l'opinion publique alors témoigna d'admiration pour la réforme opérée en Pologne par la Constitution du 3 mai 1791.¹¹⁾

C'est à cette époque aussi (1792), qu'une Polonaise célèbre, l'une des plus touchantes victimes du tribunal révolutionnaire, la princesse Rosalie Lubomirska (comtesse Chodkiewicz), passant en France par la Suisse, s'arrêta quelque temps à Lausanne. Douée d'un esprit aventureux, elle y

Poniżej przedrukowany artykuł p. Janiny Woyskiej z USA ukazał się w nr. 7 (275) "Rzeczypospolitej Polskiej". Nader pozytywna ocena naszych wysiłków zmusza nas do zastanowienia się na ile na nią zasłużyliśmy...

POLONIA SZWAJCARSKA

Znane jest powiedzenie, że łańcuch tak jest mocny (lub słaby), jak jego najsłabsze ogniwo. Zatem z okazji zjazdu „Polonii Jutra” dla utworzenia takiego wspólnego łańcucha, którego ogniwa będą stanowiły poszczególne Polonie zagraniczne, warto przyrzeć się im, ich organizacji, ich wartości i twórczym tendencjom.

Bo Polonie zagraniczne, mimo wspólnych celów i zbliżonej konstrukcji, nie są jednakowe, jak nie jest jednakowy teren na którym istnieją. Również ich liczebność nie zawsze jest wprost proporcjonalna do ich aktywności.

Polonia szwajcarska nie jest duża liczebnie. Cóż, cała Szwajcaria nie jest wielka: posiada tyle ludności co Nowy Jork. Zatem w porównaniu z Polonią amerykańską jest mała.

Niemniej, osiągnięcia szwajcarskich Polaków mogą zaimponować nawet Polonii tutejszej.

Wyliczając kolejno: Jest tam Misja Katolicka, zainicjowana przez o. dra J. M. Bocheńskiego, sprzężenie rozwinęta przez obecnego Rektora, ks. J. Franię, włącznie z budową kościoła we Fryburgu, przy którym jest rodzaj internatu dla studentów (pokoje ze wspólną kuchnią i jadalnią), a wszystko to powstało z datków Polaków, z zakupionych „cegiełek”.

Od wielu już lat, w czasie każdorazowego pobytu w Szwajcarii obserwuję pracę ks. prałata Frani w jego „parafii”, którą jest cała Szwajcaria. Polskie Msze św. są odprawiane każdej niedzieli w innym mieście, w innym skupisku polskim. Utkwiło mi w pamięci nabożeństwo w Boże Narodze-

nie wielu lat temu, w Lozannie. Po Mszy i kołędach — nikt nie ruszył się z miejsca. W końcu wyszedł z zakrystii ks. Frania, już w palcie, i idąc ku drzwiom, szerokim gestem machnął na nas: „Chodźta!” I my wszyscy, sznureczkiem, jak gąski, powędrowaliśmy za nim na drugą stronę ulicy, do „kafejki”, gdzie nastąpiło wzajemne zapoznanie się, dyskusje nad miejscowymi problemami. Ksiądz jest łącznikiem całej Polonii szwajcarskiej. Nieraz potem myślałem, jak wiele może zrobić światły, pełen poświęcenia kapłan. A nie ma łatwego życia wobec dużego ostracyzmu katolików w Szwajcarii.

Drugą imponującą instytucją jest polskie muzeum w Rapperswil. Było skazane na zagładę i właśnie Polonia szwajcarska nie oddała zamku w którym ono się mieści, ale odnowiła go, skompletowała zbiory, rozwinęła poszczególne działy i nadal się nim opiekuje. Z pomocą pospieszyły instytucje takie jak Fundacja Anny Godlewskiej.

laissa quelque souvenir par les démêlés qu'elle eût avec LL.EE. de Berne. Madame de Sévery nous renseigne dans une lettre¹⁾ sur ce litige: le maître d'hôtel de la princesse, ayant laissé échapper en public des paroles favorables à la cause de la révolution, fut réprimandé et emprisonné à l'insu de la princesse. Celle-ci prit l'affaire en mains et, résolument, s'en fut à l'audience chez le baron d'Erlach, où elle exprima sa pensée en des termes que le représentant de LL.EE. qualifia d'injurieux. Sur ce, la princesse dut quitter la ville et s'en retourner à Paris. Là elle se lia avec les députés de la Gironde et, comme nous l'apprend l'histoire, sa fin fut bien tragique. Arrêtée à plusieurs reprises après la chute des Girondins, puis remise en liberté, le tribunal révolutionnaire, après une quatrième arrestation, prononça contre elle la peine de mort. La belle princesse, à peine âgée de 24 ans, dut monter sur l'échafaud.

¹⁾ Maillefer P. — p. 328.

²⁾ Maillefer P. — p. 346 et 347.

³⁾ Crottet A. — Histoire et annales de la Ville d'Yverdon, p. 485 et 494.

⁴⁾ Charrière de Severy W. et C. — La vie de société dans le Pays de Vaud à la fin du XVIII^e s. T. 2, p. 116 et 117.

⁵⁾ Lettre à Michel Mniszech écrite le 3 octobre 1764. Cité par Konopczynski Wl. Pologne-Suisse, p. 28.

⁶⁾ Konopczynski Wl. — Pologne-Suisse, p. 35

⁷⁾ Bronarski A. — Relations intellectuelles entre la Pologne et la Suisse au cours des siècles, p. 14 et 15.

⁸⁾ Bronarski A. — „Przegląd Współczesny”, 1931, p. 354-355.

⁹⁾ Wilson Mac Nair R. — Madame de Staël et ses amis, 1766-1817, p. 323.

¹⁰⁾ Kohler P. — Madame de Staël au Château de Coppet, p. 86.

¹¹⁾ Konopczynski Wl. — Pologne-Suisse, p. 39.

¹²⁾ Charrière de Severy W. et C. — La vie de société dans le Pays de Vaud à la fin du XVIII^e siècle. T. 1, p. 332 et 333.

Biographie Universelle. T. 25, p. 397.

Prof. Aleksander Blum przygotowuje b.ciekawą książkę historyczno-dokumentarną

P.t. A DROGA WIODŁA ZE SZWAJCARII PRZEZ FRANCJĘ DO WŁOCH

która obejmie ponad 200 stron druku i około 200 fotografii. Praca prof. A. Bluma jest wynikiem pieczołowitego zbierania przez 35 lat materiałów historycznych dotyczących tajnej podchorążówki we Fryburgu, polskich oddziałów partyzanckich we Francji oraz zasilania wojska polskiego walczącego we Włoszech.

Książkę prof. A. Bluma zalecamy Czytelnikom Naszej Gazetki gorąco i prosimy o pomoc w pokryciu kosztów wydawnictwa przez zamawianie w przedpłacie. Niżej zamieszczony odcinek proszę wypełnić i wysłać na adres:

Prof. A. Blum

5a, Rathgar Ave Ealing

GB - LONDON W13 9PL

ZAMÓWIENIE W PRZEDPŁACIE

Nazwisko, Imię.....

Adres

zamawia w przedpłacie książkę p.t.

"A droga wiodła ze Szwajcarii przez Francję do Włoch"

1 egzemplarz w cenie 5 funtów ang.

2 egzemplarze 9 funtów ang. *)

Ponad to składam na Fundusz Wydawniczy tej książki sumę

Należność przekazuję pocztą, przez bank

*) niepotrzebne skreślić

.....
(miejsce, data)

.....
(podpis)

nadsyłane są eksponaty, nieraz bardzo cenne, jak niedawno otrzymany piękny zestaw miniatur, jak dzieł sztuki ludowej, obrazy, książki. Polonia szwajcarska może być dumna z odbudowania tej wspaniałej instytucji.

Oto fragment referatu wygłoszonego na akademii 3-cio Majowej w Zurychu na temat Polskiego Muzeum Narodowego w Rapperswilu, opublikowanego w „Naszej Gazecie”:

„Tak jak Biblioteka Polska w Paryżu była dziełem emigracji polistopadowej, tak Polskie Muzeum Narodowe w Rapperswilu stało się spuścizną emigracji po powstaniu styczniowym. W Rapperswilu pojawiają się nazwiska, które stały się synonimem treści ideowej polskiej kultury. Obok Władysława Platera i Henryka Bukowskiego, działają dla Rapperswilu w tym okresie Ignacy Kraszewski, Kornel Ujejski, Teofil Lenartowicz, Zygmunt Miskowski, Agaton Giller oraz wielu innych. Później dołącza Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa, Maria Konopnicka, a zwłaszcza niestrudzony Stefan Żeromski. Rapperswil staje się skarbnicą pamiątek narodowych oraz potężnym archiwum niepokonanej, walczącej i wierzącej w swoje odrodzenie Polski. Przemycia się do tej świątyni narodowej zbiorzone krwią sztandary trzech powstań narodowych. Poważną rolę jaką odegrały archiwa rapperswilskie, wspierając polskie akcje dyplomatyczne w okresie pierwszej wojny światowej, wciąż jeszcze zbyt mało znamy i dlatego niedoceniamy.”

Organizacje polskie skupiają się w tak zwanym ZOPIE — Związku Organizacji Polskich. Oczywiście dominuje jak zwykle sprężyste SPK.

Właśnie podniesiona została sprawa, że mimo iż niektóre Koła nie przejawiają żywszej działalności, ale istnieją, jak w Zurychu i Genewie, jak i dość aktywne w Bern, Solurze, Winterthur, ale w Szwajcarii romańskiej nie istnieją niemal wcale, na przykład w miastach Fryburg, Valois, Neuchâtel, Verlon i Lozanna. I rzecz szczególna, pracę zorganizowania brakujących Kół podjęły polskie panie. Przede wszystkim czynna od dawna — poprzednio wraz ze swym nieodżałowanej pamięci Małżonkiem Kazimierzem — p. Halszka Vincenz-Poniatowska, p. Sułkowska i inne. A są to osoby, które z ramienia SPK urządzają wiele pożytecznych imprez, jak na przykład Kiermasz Książki Polskiej.

Zauważyć tu wypada, że Koła SPK nie muszą być liczne, jako że i Polonia w Szwajcarii nie jest liczna. Niemniej mogą spełniać swe zadania jako czynnik informujący społeczeństwo szwajcarskie o sprawach polskich, o polskiej kulturze, o zasługach Polaków dla Szwajcarii.

Do ważnych instytucji Polonii szwajcarskiej należy wspomniane wyżej czasopismo „Nasza Gazetka”, znakomity łącznik i informator, doskonale prowadzona. Jej apel dotyczący „Polonii 78 — Polonii Jutra” jest znakomity, szerszy i lepszy od publikacji np. Po-

lonii amerykańskiej a jej przekrój daje nam żywy i wierny obraz Polonii szwajcarskiej i jej aktywności.

Do bardzo ważnych instytucji należy DOM POLSKI w Zurychu powstały niedawno dużym nakładem pracy i funduszy. Stanowi on centrum, do którego grawitują wszystkie organizacje (i prywatne osoby).

Z innych poważnych instytucji wymienić należy Muzeum Kościuszkowskie w Solurze, urządzone w dawnym mieszkaniu Kościuszki i zawierające bogate kolekcje pamiątek po Naczelniku w Sukmanie.

Instytucja ta należy jednak do kategorii organizacji polsko-szwajcarskich, których jest kilka i które zasługują na osobny referat.

Jest tu także miejsce na podkreślenie ogromnej ofiarności Szwajcarów we współpracy z Polakami, ogromnemu pietyzmowi, którym otaczają naszych artystów i uczonych.

W tym krótkim reportażu — Szwajcarska Polonia widziana oczami przybysza — trudno jest ująć wszystkie instytucje, wszystkie poczynania, takie jak akcje odczytowe czy artystyczne polskich zespołów z Polski, Francji i innych krajów. Może stanie się ta niepełność reportarzu zachętą dla tych, którzy znają to zagadnienie gruntowniej i uzupełnią moje uwagi.

Na zakończenie pragnę jednak zreferować choć pokrótce zupełnie nową inicjatywę, do realizacji której przystąpiono podczas mego pobytu w Szwajcarii. Nazywa się ta instytucja APESCO (Association des Réfugiés Politiques de l'Europe Centrale et Orientale). Inicjatorką jest Polka, „Akaczka”, p. Z. O. Jest to organizacja uchodźców politycznych ze środkowo-wschodniej Europy. Prezesem jest Rumunka — prawnik; wiceprezesem — Polka, p. Z. O.; sekretarzem — Słowaczka — prawnik; skarbnikiem — Bułgarka.

Do stowarzyszenia należą również Jugosłowianie i Węgrzy.

Cele stowarzyszenia:

1. Reprezentacja uchodźców politycznych;
2. Pomoc prawna;
3. Współpraca ze szwajcarskimi władzami;
4. Stworzenie centrum informacji dla uchodźców (prawa i obowiązki);
5. Współpraca z instytucjami społecznymi;
6. Pomoc w znalezieniu mieszkania i pracy uchodźcom;
7. Współpraca z organizacjami szwajcarskimi;
8. Udział w organizacjach międzynarodowych;
9. Współpraca z Amnesty International.

Mógłby ktoś powiedzieć, że podobna organizacja istnieje przy ONZ w Genewie. Owszem, istnieje. Tyle, że instytucje kulturalne przy ONZ są spenetrowane przez reżym. Przykład: Pod firmą Departamentu Kulturalnego przy ONZ rozesłane zostały zaproszenia na film polski „Potop”. A gdy

Polonia stawiała się licznie, imprezę zagrał... politruk z konsulatu PRL. Na innych polskich filmach Polonii już nie było. A najaktywniejszy politruk został przez rząd szwajcarski „wyświecony” z terenu Szwajcarii. Bywa tak.

W każdym razie nowej organizacji APESCO — Szczęść Boże!

Obok organizacji polskich i polsko-szwajcarskich istnieje instytucja — powiedzieć by można — prywatna, której zasługi predestynują ją na najważniejsze miejsce wśród polonijnych zespołów. Jest to Fundacja im. Anny Godlewskiej. Prowadzi ją syn zmarłej Anny Godlewskiej, Julian.

Trudno w szczupłym reportażu opisać całą szeroką działalność Fundacji, która obok nagród pisarskich prowadzi niezmiennie ofiarną akcję na rzecz najważniejszych polskich instytucji. I tak na przykład na Misję Katolicką ofiarowano 10.000.00 fr.szw. plus zenne z kilku Kiermaszów Książki Polskiej 681.90 fr. Na Rapperswil przeznaczono 10.000.00 franków. Na Bibliotekę Polską w Paryżu 10.000 fr., na Bibliotekę Polską w Londynie 12.000 fr., na Instytut Polski i Muzeum Sikorskiego 12.000.00 fr., na Instytut im. J. Piłsudskiego 12.000.00 franków.

Do tych ofiar w zakresie „czynu społecznego” dochodzą ogromne sumy na pomoc Polakom, pismom, organizacjom, co w sumie tworzy imponujący obraz ofiarności dra Juliana Godlewskiego, człowieka nie tylko o wielkim rozumie, ale i o wielkim polskim sercu.

Dodać należy, że administrację Fundacji prowadził do niedawna niezmordowany pracownik społeczny, śp. Kazimierz Vincenz.

W tej imponującej działalności Fundacji, na przykład w pracy dla Rapperswil, bierze udział cała Polonia szwajcarska, a wiele jednostek wybija się niecodzienną ofiarnością. Wspomnieliśmy poprzednio o darze cennych miniatur, również o dziełach sztuki ludowej, ofiarowanych przez państwo Veillard z Lozanny. Oboje prawnicy, autorzy licznych dzieł fachowych, czynni we wszystkich prawie organizacjach polonijnych. Pani prof. H. Veillard, były sędzia dla nieletnich w Polsce, z domu nazywa się Cybulska. Pan Veillard należy do najsłabszych i najbardziej kulturalnych Szwajcarów, jakich kiedykolwiek spotkałam.

Na terenie Lozanny czynny jest dr S. Liberek, który zorganizował Towarzystwo Polsko-Szwajcarskie, a ostatnio zainicjował Fundację im. I. Paderewskiego.

Rapperswil ma wielu przyjaciół poza Szwajcarią. Czytamy o darach prof. T. Romera z Kanady, kilku osób z Grenoble (Francja). Może będzie więc dobrze podać adres Muzeum Polskiego w Rapperswilu:

POLENMUSEUM
8640 RAPPERSWIL
P. F. 270
SWITZERLAND

Janina Woyska



W tym roku, na pożegnanie lata, urządzamy znów

Pieczenie prosiaka

na które serdecznie zapraszamy Rodaków, ich rodziny i przyjaciół. Impreza będzie miała miejsce dnia 2 września od godziny 10-tej rano w lasku w Kloten, według zamieszczonego planu. Poza 2 prosiakami upieczonymi na rożnie przez sławnego Borutę, które zostaną "rozebrane" gdzieś około 17.00, będą do nabycia serdelki oraz inne specjały, a także najprzeróżniejsze napoje. Kto może - niech przychodzi od samego rana, a kto ma - niech zabierze ze sobą urządzenia campingowe do siedzenia lub leżenia, a także dobry humor tudzież instrumenty muzyczne.

W razie złej pogody prosiaki upieczone na rożnie zostaną pod wieczór przewiezione do Domu Polskiego, gdzie będziemy ratowali co się da z tego obiecującego spotkania towarzyskiego. W wypadku wątpliwości, proszę telefonować do Klubu od godz. 16.00. - 01/ 51 31 88. Brak odpowiedzi będzie oznaczał, że wszyscy są w Kloten.

ZURYCH

Miesięczne spotkania Polonii

TOWARZYSTWO POLSKIE W ZURYCHU (1865-1974) urządza spotkania towarzyskie w drugie czwartki każdego miesiąca, w restauracji DU NORD, Bahnhofplatz 2, na I. piętrze, o godzinie 20.00 Rodacy są mile widziani!

stań się członkiem Klubu Domu Polskiego w Zurychu

Składka członkowska wynosi 5.- fr. miesięcznie, lub jednorazowo 50.- fr. rocznie. Osoby, które wpłacają 100.- fr. lub więcej - otrzymują karty członkowskie Honorowe.

AGLOMA AG St. Jakobstr. 54 Tel. 01 241 32 41

pod nowym kierownictwem i w nowym lokalu, powiększona przez współpracę z firmą

LESZEK STUDZIŃSKI

kupno zamiana sprzedaż

za gotówkę i na raty nowych oraz używanych aparatów gospodarstwa domowego, a także radia i telewizji.

SERVICE
+ NAPRAWA pieców olejowych
instalacji sanitarnych
radia i telewizji

Ceny bezkonkurencyjnie niskie. Dla Polaków specjalne rabaty! NOWOŚĆ: polskie płyty długogrające!

Wykonujemy również drobne transporty.

OGŁOSZENIA W NASZEJ GAZETCE PRZYJMUJEMY
W ZAMIAN ZA WOLNE DATKI

DAENDLIKER - OFFSETDRUCK
Seebacherstrasse 49 - 8052 Zürich

Redakcja i administracja NASZEJ GAZETKI:
Tow. Dom Polski w Zurychu, prezes Tadeusz Wojnarski, Seebacherstr. 14, 8052 Zürich.

Datki proszę wpłacać na konto pocztowe:

Verein POLENHAUS in Zürich
Bulletin "NASZA GAZETKA"

Nr. konta: 80-30246